

Pandemiczne monologi

AUTOR: ANETA GŁOWACKA

Sebastian Majewski, dyrektor artystyczny teatru w Wałbrzychu, jesienią zaproponował oryginalną i uzasadnioną formułę pracy – premiery monodramów. W czasie epidemii wymuszającej dystans widzowie spotykają się każdorazowo tylko z jednym aktorem. Jest mniej spektakularnie, za to bardziej intymnie.

■ Pandemia koronawirusa zmieniła funkcjonowanie instytucji kultury. Teatry, najpierw zamknięte w marcu, a potem ze względu na drugą falę epidemii – w listopadzie, musiały zmienić sposób swojego działania, szukając pomysłów na realizację projektów w sieci. Krótki okres, od połowy czerwca do końca października, kiedy publiczność, choć w okrojonym składzie, mogła zasiąść na widowni, próbowano wykorzystać na zaległe wiosenne premiery. Zaczęły pojawiać się mniejsze projekty i spektakle grane w skromnych obsadach. Z jednej strony wymuszał to reżim sanitarny (mniej aktorów równa się mniejsze ryzyko zarażenia), z drugiej – bezwzględna ekonomia. Teatry pozbawione dotychczasowych wpływów z biletów, w wielu przypadkach ratujących budżet, nie mogły sobie pozwolić na duże produkcje. Mniejsze spektakle oznaczają mniejsze koszty eksploatacji, co nie jest bez znaczenia, gdy aktorzy grają dla połowy, a czasem dla jednej czwartej widowni.

Okoliczności, o których mówię, wpłynęły też na pandemiczny sezon w Teatrze Dramatycznym im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu. Na pierwszą połowę sezonu zaplanowano osiem spektakli, z czego cztery odbyły się w przedostatni weekend października w różnych miejscach teatru i poza jego siedzibą. Dwa monodramy: Wojciecha Ziemińskiego i Jacka Jabrzyka, w bezpośredni sposób nawiązywały do obecnego kryzysu. Ich tematem stało się doświadczenie izolacji i nad-

zwyczajnych warunków funkcjonowania, które nie tylko uruchamiają skrajne emocje, ale również wymuszają próbę uporządkowania tego nowego, niezrozumiałego świata. Dwa pozostałe spektakle, w poprzednim sezonie planowane na duże obsady, również mierzyły się z pandemią, choć w nieco inny sposób. Ich reżyserki: Małgorzata Maciejewska i Katarzyna Radaszyńska, musiały sprostać nowym okolicznościom i dostosować swoje koncepcje do nowej, jednoosobowej formuły.

Widzowie zajmują miejsca na krzesłach rozstawionych na balkonie dużej sceny wałbrzyskiego teatru, przodem do kabiny akustyków. Gaśnie światło, a za pancerną szybą pojawia się Wojciech Świeściak. W półmroku siada bokiem do widowni, na wprost mikrofonu i otwartego laptopa. Chwilę koncentruje się, spogląda na widzów, sprawdza frekwencję. Na sali jest jedenaście osób. Wszyscy ukrywają twarze w maseczkach. W tej kameralnej atmosferze rozpoczyna się audycja radiowa. Jej tematem jest – jakżeby inaczej w pandemii – pacjent 0. Kto był pierwszym nosicielem koronawirusa? Nietoperz, a może sympatyczny łuskowiec, którego sproszkowany pancerz wykorzystuje się w medycynie chińskiej? Czy łączy go z człowiekiem coś więcej niż tylko wirus, o którym niewiele wiemy? Pytania mnożą się, tak jak odpowiedzi wyrzucane przez Internet, choć brakuje jednoznacznych rozstrzygnięć. Kto był pierwszym pacjentem w Polsce zarażo-

nym koronawirusem, od kogo się zaczęło? I tu sieć również służy pomocą, chociaż na temat pandemii dużo więcej mówią wypowiedzi internautów aniżeli artykuł, pod którym się znalazły. Ziemiński w scenariuszu wykorzystał autentyczne komentarze: oskarżenia, słowa krytyki, wsparcia, powątpiewania, wyrazy lęku, złości i agresji, które tworzą panoramę postaw i przekonań Polaków. Ich medium jest aktor. Odpowiednio modulując głos, nakładając kolejne peruki i cyfrowe nakładki, Świeściak brawurowo przeobraża się w poszczególne postaci.

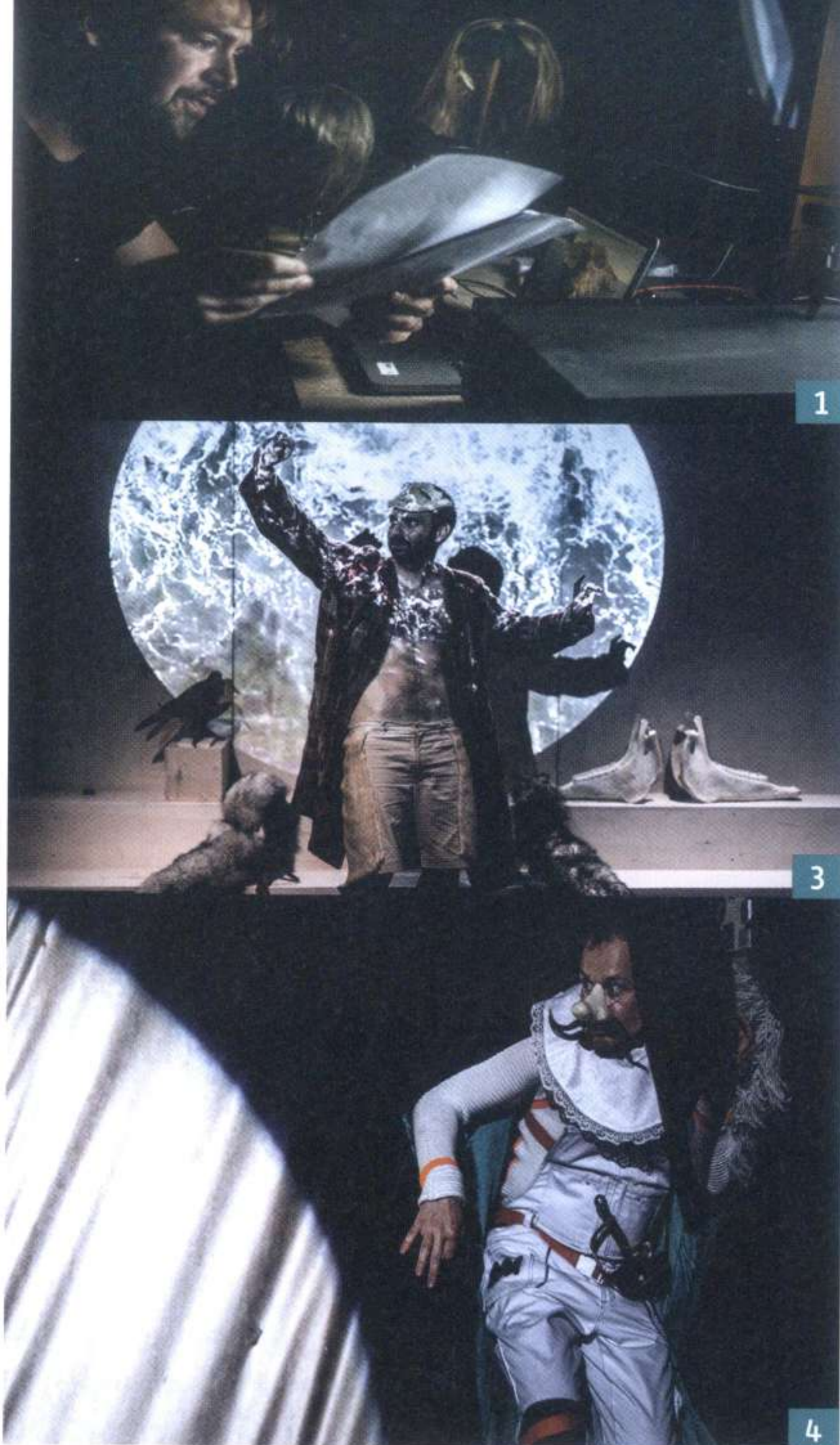
Pomysł na *Pacjenta 0* jest prosty i w swej prostocie idealnie dostosowany do okoliczności. Jak najlepiej oddać pandemiczny przymus izolacji, jeśli nie przez oddzielenie aktora i widzów szklaną ścianą? Skoro witamy się, zachowując przepisową odległość, dotykamy łokciem albo butem, nie rozpoznajemy twarzy pod maseczkami, boimy się dotyku cudzej dłoni – może również teatralny kontakt należy ograniczyć do zasięgu wzroku? Liczba miejsc na widowni jest ograniczona, a ci, którym nie udało się wejść na przedstawienie, albo z obawy przed wirusem zrezygnowali z wyjścia do teatru, mogą śledzić monodram w Internecie. Prowadzący audycję zwierza się z własnych pandemicznych przeżyć i wymienia kolejne atrybuty nowej rzeczywistości: unikamy nieznanym, ale przytulamy się do bliskich. Dystansujemy się, ale szukamy kontaktu. Potrzebujemy siebie, choć równo-

1/ *Pacjent 0*
tekst, reżyseria,
scenografia
Wojtek Ziemiński
prapremiera
24 października 2020

2/ *Kumulacja Sebastiana Majewskiego*
reżyseria Jacek Jabrzyk
prapremiera
23 października 2020

3/ *Iwanow. Człowiek, który śpi*
na podstawie *Iwanowa*
Antoniego Czechowa
tekst, reżyseria
Małgorzata Maciejewska
dramaturgia, wideo
Maciej Jaszczyński
muzyka Kamil Pater
scenografia modułowa,
kostiumy Karolina Mazur
prapremiera
24 października 2020

4/ *Cyrano*
na podstawie *Cyrano de Bergerac*
Edmonda Rostanda
tekst, reżyseria
Katarzyna Raduszyńska
scenografia
modułowa
Karolina Mazur
przestrzeń, wizualizacje,
światło, kostiumy
Paweł Walicki
prapremiera
23 października 2020



1

3

4



2

częście jesteśmy dla siebie zagrożeniem. Może więc dlatego, mimo obostrzeń i obaw, premierowi widzowie pojawili się jednak w teatrze, co po kolejnym okresie zamknięcia instytucji kultury daje mimo wszystko jakąś nadzieję.

Nieco inny w charakterze jest spektakl Jabrzyka. *Kumulacja* to monodram Sebastiana Majewskiego, który wykonuje Mateusz Flis w auli wykładowej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Wałbrzychu. Aktor wciela się w rolę doktora Jakuba Szelestowskiego, dociekliwego naukowca amatora, wytrwale zgłębiającego tajemnice bytu niedostępne zwykłym śmiertelnikom. Szelestowski nie tylko ujawnia istnienie i specyfikę fal magnetycznych, groźniejszych niż sieć 5G. Odkrywa również przed niczego nieświadomymi słuchaczami światowy indiański spisek, którego celem jest zniszczenie w akcie zemsty cywilizacji białego człowieka. Wykład Szelestowskiego początkowo brzmi profesjonalnie i wiarygodnie – nowoczesna sala wykładowa zobowiązuje, a niechlujny wygląd tylko podkreśla wizerunek ekscentrycznego naukowca. Z czasem jednak, jak większość teorii spiskowych, w pandemii wyrastających niczym grzyby po deszczu, zamienia się w bełkot. Szelestowski ma charyzmę (Flis umiejętnie ograł bardzo trudną przestrzeń), chociaż jego teoria coraz bardziej odkleja się od rzeczywistości. Nie

pomoże nawet filmik z wypowiedziami jego zwolenników, choć niektóre nagrania są zabawne. Gwoździem do trumny okaże się jednak nagranie matki (Teresa Sawicka), która myśląc, że kamera jest wyłączona, żarliwie udowadnia, iż ma syna nieudacznika. Lecz to nie jej wypowiedź, a końcowa scena jest kodą spektaklu. W finale, gdy ekran projektora podjeżdża do góry, zza szklanej ściany wylania się miasto. Kończy się wykład, a Jakub opuszcza salę. Teraz musi zmierzyć się ze światem na zewnątrz.

Iwanow. Człowiek, który śpi to z kolei monodram wyreżyserowany przez Maciejewską na podstawie jej tekstu inspirowanego sztuką Antoniego Czechowa. Spektakl grany na małej scenie jest intymną opowieścią o odchodzeniu. Czas jej trwania wyznacza decyzja Iwanowa (Piotr Mokrzycki) o popełnieniu samobójstwa. Stale odsuwany moment śmierci, choć pistolet leży pod ręką, buduje nastrój melancholii. Iwanow we wzorzystej bordowej bonzurce snuje się pomiędzy sennym wymięciem a konkretną decyzją. Wrażenie robi pożegnalna kolacja, którą spożywa na białym podeście-stole wśród martwych, wypchanych zwierząt. O czym myśli przed śmiercią? Może o tym, jak zaznaczyć w świecie, że się kiedyś było? Bohater rysuje na scenie wielkie koło, które wypełnia oznaczeniami z wysłanej

w kosmos płyty Voyager Golden Record. Alienację i samotność Iwanowa uwydatnia obecność żony (Irena Sierakowska) w postaci hologramu. Izolacja, opuszczenie, bezradność, a może depresja, w którą wpada się, gdy kończą się kontakty na żywo, jest podskórnym i stale obecnym tematem tego spektaklu.

Ostatni monodram, *Cyrano* na podstawie powieści Edmonda Rostanda, przygotowała Raduszyńska. To przedstawienie miało odbyć się na wiosnę w rozbudowanej formie. Z pierwotnego projektu została intrygująca, monochromatyczna, kosmiczna scenografia Pawła Walickiego, z podwieszonym nad sceną białym sześcianem, na którym pojawiają się niepokojące roślinne projekcje, oraz Michał Kosela. Odtwórca tytułowej roli pojawia się w stroju astronauty, stopniowo miksowanym z konwencją „płaszczka i szpady”. Reżyserka wybrała z tekstu monolog Cyrana o miłości, świadczące o jego wrażliwości, osobności i poczuciu odrzucenia. Złożyły się one na aktorski popis Koseli, za który dostał owacje na stojąco.

Pomysł na monodramy jest kontynuowany, choć ich odbiór w czasie obecnego lockdownu jest możliwy wyłącznie w sieci. Jeśli dyrektor artystyczny dotrzyma słowa, do końca sezonu każdy aktor będzie miał swój pandemiczny monolog. ■